CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VII. WARSZAWA, 13 LUTEGO 1938 R. Nr. 7 (246)

Joachim Wołoszynowski

Jak rozwiązać zagadnienie polsko-ukraińskie?

(Odpowiedź Nr. 13 na ankietę)

Można się z wywodami p. Redaktora Bączkowskiego zgadzać całkowicie, albo częściowo, można się z nimi zupełnie nie zgadzać, nie można mu jednak odmówić niespożytej zasługi, która go przeżyje niezawodnie. Sądzę zresztą, że i sam p. Redaktor zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że pracuje nie dla dnia dzisiejszego, ale dla przyszłości Polski, dla dziejowego „jutra", którego świt może jest jeszcze bardzo daleki, ale może być również i bardzo bliski; nikt się w dzisiejszych warunkach nie pokusi o wyprorokowanie jego daty.

Dla tego „jutra" p. Redaktor Bączkowski pracuje wytrwale i uporczywie, poruszając od lat 7-miu sprawę, od której się olbrzymi odsetek społeczeństwa polskiego odgania, jak od muchy natrętnej, która jednak ma i mieć będzie dla naszego Państwa znaczenie wagi dziejowej, ani trochę nie mniej poważne, jak np. zagadnienie morza i wiele innych.

W ciągu lat 7-miu poza zasadniczymi, głębokimi w ujęciu artykułami samego Redaktora „Biulet. Polsko - Ukraińskiego", wypowiedział się na jego łamach cały szereg ludzi myślących — Polaków i Ukraińców — o stosunkach polsko-ukraińskich, ściślej — o stosunkach Polski i Ukrainy, bo one są właściwie istotą problemu.

Na gościnnych łamach „Biuletynu" wypisali się ludzie do woli na tematy z tym problemem związane. Wypisywali się częściej Ukraińcy niż Polacy, co jest zupełnie zrozumiałe, bowiem myśmy już przeżyli swój okres: „słoń, a sprawa polska", oni zaś przeżywają jeszcze swój okres: „słoń, a sprawa ukraińska". W obecnym stadium rozwoju naszej wznowionej państwowości, wydaje się nam, że, mając do załatwienia tyle spraw najważniejszych i najpilniejszych, nie powinniśmy się rozpraszać na załatwienie spraw mniej ważnych i mniej pilnych, które „mogą poczekać". Do takich spraw zaliczamy— w moim najgłębszym przekonaniu, najniesłuszniej — sprawę trwałego unormowania stosunków polsko-ukraińskich. Dlatego nie poświęcamy jej należytej uwagi, dlatego się od niej odganiamy, właśnie, jak od natrętnej muchy.

I tu się kryje błąd zasadniczy.

To nastawienie psychiczne większości społeczeństwa polskiego, to bagatelizowanie sprawy stosunków polsko-ukraińskich stanowi najpoważniejszą przeszkodę na drodze do jej gruntownego rozpoznania, a tym samym do jej należytej oceny i rozumnego rozwiązania. Bagatelizuje się sprawę, bo się jej nie zna, nie bada się jej, bo się ją bagatelizuje. Tworzy się błędne koło, w którym się gubi istota sprawy; zatraca się tak dalece, że samego jej obiektu dojrzeć czasem nie można. Stąd najłatwiejsza, beztroska teoryjka negacji: „nie ma w ogóle żadnych Ukraińców, więc też nie ma żadnej sprawy ukraińskiej".

Najłatwiej, ale też najniebezpieczniej jest zamykać oczy na to, czego się widzieć nie chce, zatykać uszy na to, czego się nie chce słyszeć.... „Dajcie mi spokój! Nie chcę patrzeć, nie chcę słuchać"... A tu p. Redaktor Bączkowski nie daje spokoju; powtarza uporczywie: „patrz i słuchaj": Natrętna mucha ten p. Redaktor, ale i pożyteczna. Jak bardzo pożyteczna! Niechże napastuje jak najnatrętniej i jak

najskuteczniej tak długo, póki nas nie skłoni do otwarcia oczu i uszu na rzeczywistość. Póki nie skłoni nas w s z y s t k i c h, bo wielu z nas już ma otwarte oczy i uszy.

A to jest jedyny rozumny sposób, aby błądzić jak najmniej....

Z dotychczasowych odpowiedzi na ankietę „Biuletynu", najbardziej mi odpowiada N. 9 (p. St. Łosia), stanowi bowiem szkic konkretnego planu, wysnuty z odważnego patrzenia w oczy prawdzie. Można się spierać o poszczególne punkty programu (ja np. miałbym b. poważne zastrzeżenie do p. 3 — o barwach), ale całość daje rozumne podstawy do realnego ujęcia sprawy, którą nikt inny, jeno Naród polski może i winien uregulować pozytywnie, jako odpowiedzialny za Polskę, jej zwartość, a tym samym odporność, rozwój i powagę; wszystko to bowiem nie będzie należycie zabezpieczone tak długo, póki obywatele Państwa będą pozostawali ze sobą w stanie wojny — choćby tylko w intencjach — póki zwartość Państwa nie będzie ugruntowana na niewzruszonym fundamencie — na dosycie moralnym jego obywateli. I dlatego właśnie, sprawa słusznego, a tym samym rozumnego i trwałego uregulowania stosunków polsko-ukraińskich w granicach naszego Państwa nie może być spychana do kategorii spraw drugorzędnych, które „mogą poczekać".

Stosunki polsko-ukraińskie w granicach naszego Państwa i stosunki Polski i Ukrainy — to dwa aspekty jednego problematu: problematu sąsiedzkiego życia dwóch sąsiadujących narodów, z których jeden — polski — odzyskał niezależność faktyczną i formalną, z których drugi — ukraiński — tej niezależności jeszcze nie zdobył, chociaż faktycznie sąsiadem narodu polskiego być nie przestał i nie przestanie. I ten fakt właśnie stanowi o jednolitości problematu w perspektywie dziejowej, problematu o dwóch aspektach: wewnętrznym — w granicach Państwa Polskiego i zewnętrznym — w dalszym rozwoju dziejów. Problemat ten miałby tylko jeden aspekt — wewnętrzny — gdybyśmy sąsiadowali z narodem rosyjskim, ma zaś dwa aspekty — wewnętrzny i zewnętrzny — dlatego, że sąsiadujemy z narodem ukraińskim.

Taki jest faktyczny stan rzeczy, z których tedy należy wysnuwać logiczne konsekwencje.

Z faktu sąsiadowania ze sobą wypływać mogą dla sąsiadujących n i e z a l e ż n y c h narodów dwojakie konsekwencje: albo się ze sobą biją, albo przyjaźnią, zależnie od tego, w czym upatrują dla siebie większe korzyści; biją się, kiedy mają o co, przyjaźnią się, kiedy mają po co. Do wolnego wyboru alternatywy pierwszej lub drugiej warunkiem jest niezbędnym niezależność obu sąsiadujących narodów.

Była krótka chwila w bardzo niedawnych dziejach obu narodów, kiedy ten warunek istniał. Wypróbowane były wówczas obie alternatywy: była wojna (obrona Lwowa), był też i układ (wyprawa kijowska). To pozostało nie tylko na stronicach kroniki tych lat, ale też pozostało w pamięci i sercach żywych ludzi, jako bogaty materiał myślowy i emocjonalny, z czym się liczyć należy, bowiem krew dzieli i krew łączy: przelana w walce pierś o pierś — dzieli, przelana w walce ramię przy ramieniu ze wspólnym wrogiem — wiąże sojuszników o wiele mocniej, niż akty i pieczęcie. Toteż rok 1920-ty stanowić będzie punkt zwrotny w najnowszych dziejach obu narodów, jako narodów — sąsiadów, mimo to, że jeden z nich swojej niezależności nie był w stanie wówczas obronić i dziś nie jest władny powziąść żadnej samodzielnej decyzji. Ostatnia decyzja, którą powziął samodzielnie jeszcze w początkach 1919 r., był wybór sojuszu z Polską — nie walki, wybór, podyktowany przez zdrowy rozum.

W tym stanie rzeczy, inicjatywa unormowania stosunków polsko - ukraińskich w granicach Państwa Polskiego, unormowania słusznego, a tym samym trwałego, wyjść powinna od nas. Będzie to rozwiązanie części całego problematu, w jego aspekcie wewnętrznym, będzie to zarazem mocna podstawa do rozwiązania z czasem jego całości. Bez tej podstawy jego rozwiązanie, dla obu narodów pomyślne, będzie co najmniej trudne.

Nad budowaniem tej mocnej podstawy dla przyszłości trzeba zacząć pracę już obecnie, nie zwlekając, aby wypadki nas nie zaskoczyły nieprzygotowanych. Aby zaś przystąpić realnie do jej budowy, trzeba sobie przede wszystkim wyraźnie uprzytomnić i głęboko wyczuć jej potrzebę, patrząc odważnie w oczy rzeczywistości i nie poddając się oślepiającym emocjom nienawiści, rozniecanej celowo przez agitatorów *tertii gaudentis*, wspomaganych bezwiednie, ale skutecznie przez bezkrytyczną prasę i bezmyślną famę stugębną. *Jeżeli gdzie, to właśnie na tym polu — jątrzenia stosunków polsko-ukraińskich — obce agentury zbierają najobfitsze i łatwe żniwo, grając umiejętnie na wszystkich wrażliwościach i drażliwościach, strasząc niezorientowaną opinię polską,* (zależnie od obranego środowiska) *to „Ukraińcem", to „bolszewikiem", to jednym i drugim łącznie.*

Kiosk gazetowy w Łucku. Za szybą pisma. Na pierwszym planie, oczywiście, te, co operują rabującymi tytułami, odbitymi grubym drukiem. Tytuł: „U k r a i n i e c z a b i ł!" Treść notatki, drobnym drukiem, mówi o zwykłym kryminale: zabójstwo z zazdrości o narzeczoną. To już nie bezduszne hołdowanie maksymie: „ byle hnadel szedł", to rozmyślne zestawienie wyrazów, aby się wryły w pamięć, aby stugębna fama roznosiła jad nienawiści....

To żywy przykład, jeden z niezliczonych. Perfidnie hodowane ziarna nienawiści, zręcznie podsuwane bezmyślnym rękom do rozsiewania, dają obfite plony, radujące oczy wrogów obu narodów....

W życiu narodów imponderabilia działają silniej, niż nawet w życiu jednostek, zwłaszcza w chwilach przełomowych. Zespoły bowiem ludzkie żywią dla sprawiedliwości kult tak głęboki, niezdeprawowany sofistyką, której podlegają łatwo jednostki, że się nie dają porwać bez wizji tego szczytnego ideału. Masy często ulegały podsuniętym im chytrze pozorom ideału, ale w intencjach były mu zawsze wierne. Wszelkie rachuby, z pominięciem tego czynnika z dziedziny imponderabiliów, bywają zawsze zawodne. Trwałym jest tylko to, co jest ugruntowane na sprawiedliwości.

Rozpowszechniona piosenka ukraińska mówi: „Chyłyłysia husti łozy, kudy im pochyło, dywyłysia kari oczi, kudy serciu myło". To jest również dziedzina czystych imponderabiliów, które są jednak

mocniejsze od wszelkich sił fizycznych, nawet popartych najnowszymi zdobyczami techniki. O tym pamiętać trzeba przy wszelkich zabiegach doraźnych i poczynaniach na dalszą przyszłość. *W omawianej sprawie, w znacznej mierze od nas zależy, kędy kare oczy zwracać się będą.....*

Z tej racji, naszkicowany przez p. St. Łosia projekt programu, zmierzający ku planowemu rozwiązywaniu problematu polsko-ukraińskiego — w tej jego części, która dziś jest aktualna, w sposób uczciwy, a dla przyszłości pożyteczny — uważam za pozytywną zdobycz ankiety „Biuletynu", projekt bowiem oparty jest na gruntownej znajomości istniejących warunków i uwzględnia imponderabilia, które są w życiu narodów czynnikiem decydującym i nie dają się skreślić żadną łamaną sztuką.

Inicjatywa, powtarzam, winna wyjść od nas, tego bowiem wymagają obecne warunki polityczne. Podjęcie tej konstruktywnej inicjatywy miałoby skutki bardzo doniosłe, z nich najprzedniejszy — to *pozbawienie obcych agentur łatwego żerowania* i oczyszczenie atmosfery z oparów wzajemnych uprzedzeń, wzajemnej nieufności, w których dojrzewają ziarna nienawiści. Nienawiść zaś była zawsze, jest i będzie czynnikiem rozkładu, nie była nigdy czynnikiem konstruktywnym.

Iwan Kedryn

Pro domo sua

Każdy z nas, kto członkowstwem swym w przeróżnych organizacjach społecznych, piórem i słowem w życiu publicznym bierze udział, podlega sądom swych bliźnych. A ponieważ przykazanie Boskie o miłości bliźniego w naszych czasach bywa różnie interpretowane i stosowane, nic dziwnego, że nie każde słowo, wypowiedziane *o nas*, bywa dla uszu *naszych* miłe. Zawsze tak było, jest i długo zapewne jeszcze będzie, że sprawdzianem słuszności głoszonych przez publicystę i działacza politycznego poglądów jest nie tyle ich istotna treść, ile przynależność słuchacza (czytelnika) do obozu — sympatyzującego z autorem, czy mu wrogiego. Wiadomo też, że specjalnie obecne stosunki międzynarodowościowe i międzypartyjne w Rzeczypospolitej nie posiadają charakteru sielanki, autorowie zaś biorący udział w polemice prasowej, nie hołdują zbytnio zasadom dżentelmeństwa. Dlatego też zżymanie się na „niesprawiedliwość" takiego czy innego echa prasowego skromnej naszej działalności publistycznej czy społecznej, oburzanie się i natychmiastowe nań reagowanie prowadziłoby prostą dróżką do — ośmieszenia się.

Autor tych wierszy należy nie tylko do osób, które rozumowo mogą taki niewesoły, lecz naturalny i istotny stan rzeczy sobie wytłumaczyć i wyciągnąć zeń praktyczne wnioski, lecz i w ogóle nie jest zbytnio wrażliwy — ani na rzadkie komplementy, ani na częste łajanie, najczęściej w formie i treści zaiste bardzo niewybredne. „Psy szczekają, zatem — jedziemy!" i „Gromy nie biją w....." — te filozoficzne powiedzonka ludu ukraińskiego, mające zresztą odpowiedniki w słowniku wszystkich niemal ludów świata — dodają człekowi otuchy i każą mu liczyć się z dwoma czynnikami decydującymi: własnym sumieniem i opinią grona ludzi, na których mi naprawdę zależy.

I na pewno nie zabierałbym miejsca na łamach „Biuletynu" ani czasu Sz. Czytelnikom w związku z owymi szpilkami, do których był już dostateczny czas się przyzwyczaić, gdyby pewna nowa, niesłyszana dotychczas nuta nie zakradła się do chóru krytykujących, potępiających i szkalujących głosów. Jest to ta miła nuta, która nazywa się — *donosicielstwem*. Nie tyle wobec policji, która ma swe własne dokładne informacje, ile wobec społeczeństwa — i polskiego i ukraińskiego. Przy czym chodzi nie tylko o moją skromną osobę, która — oczywiście — nie ma i żadnego prawa do ogólnej sympatii mieć nie może, lecz i o — „Biuletyn Polsko-Ukraiński". Za jednym zamachem: „Biuletyn Polsko-Ukraiński" dyskredytować przed Polakami osobą Kedryna, Kedryna zaś dyskredytować przed Ukraińcami „Biuletynem". Dobrze pomyślane, tylko zbyt grubymi nícmi szyte. Każdy dzieciak bowiem od razu spostrzeże, że i Kedryn i „Biuletyn" są tu tylko odskocznią dla *zwalczania samej sprawy, którą jest dążenie do rozwiązania problemu polsko-ukraińskiemu nie według modły pp. Grabskich - Giertychów i ich świadomych i nieświadomych satelitów*, niekiedy nawet ludzi może i dobrej woli, wychowanych atoli w specyficznej atmosferze lwowskiej i przyzwyczajonych do specyficznych formuł myślowych, o ile tylko rozmowa schodzi na tematy polsko-ukraińskie.

W „Gazecie Polskiej" z dn. 15 b. m. jej korespondent lwowski p. S. M. pisze w ten sposób: „...Red. I. Kedryn, *stały współpracownik „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego", w „Dile" zaś najgoręcej zwalczający taktykę normalizacji*" (podkreślenie moje). Możliwe, że następujący cytat z artykułu mego w „Dile" został w treści swej wypaczony tylko dlatego, że autor nie zna dostatecznie języka ukraińskiego, na skutek czego czytelnicy „Gazety Polskiej" dowiedzieli się, że Kedryn oburzał się, iż zjazd UNDO „... nie zajął postawy, która by... *podburzyła* wszystkich...": malutka różnica pomiędzy słowem „podburzyć" a „dodać otuchy". Lecz pominąwszy to „nieporozumienie", tendencja owej wzmianki jest aż nazbyt przezroczysta.

Kropki nad „i" stawia p. Stanisław Lipiński w dwutygodniku lwowskim „Wola i Czyn" z dn. 20 b. m. Udowodniwszy czarno na białym, że Kedryn, który w ogóle na zjeździe UNDO nie był, z kretesem na nim przegrał, wymieniony autor oświadcza: „Zjazd zrozumiał, że nie można równocześnie pisać pro i po „polsku" w Warszawie i po „ukraińsku" w opozycyjnym lwowskim „Dile"... Ostatecznie, czytamy tam dalej, Kedryna „kopnęli swoi rodacy, za to pozostał mu wierny druh Bączkowski z Warszawy i inni „z zawodowego związku polskich hrabiów", zgrupowanych w „Buncie Młodych - Polityce"... Pozostawić należy sądowi p. Lipińskiego, czy istotnie Kedryn, który do Komitetu Centr. UNDO nie wszedł z powodów, o których p. Lipiński nie ma pojęcia, tak mocno został kopnięty i czy się z tego podniesie. Sądzimy jednak, że p. Lipiński sam nie miał zamiaru kopnąć ani Kedryna, ani Bączkowskiego, ani „hrabiąt" z „Polityki", tylko rzecz samą: *ideę, której broni Kedryn, jako Ukrainiec, a „Biuletyn Polsko-Ukraiński" i „Polityka", jako pisma polskie*. Idea ta jest *różnie* broniona przez polskich publicystów w obydwóch wymienionych pismach polskich, a przez publicystów ukraińskich, korzystających z praw gościnności na łamach owych pism: ponieważ jedni są patriotami *polskimi*, o ideałach polskich, drudzy patriotami *ukraińskimi*, o ideałach

ukraińskich. Lecz idea, o którą oni walczą i której bronią jest *ta sama:* jest to idea *takiego porozumienia polsko-ukraińskiego, aby ono mogło wyjść na korzyść obu narodom, idea, aby problem polsko-ukraiński wyciągnąć z zakamarków myśli ikacowej, zakłamania, ignorancji i bezmyślności, zaprawionej nienawiścią.* I dla walki o zwycięstwo tej idei w polsko-ukraińskiej praktyce życiowej, w naszej polsko-ukraińskiej rzeczywistości — nie potrzeba pisać w piśmie polskim „pro i po polsku" a w piśmie ukraińskim „pro i po ukraińsku": żaden szanujący się obywatel, tym bardziej człowiek, który wpisał już imię swe do księgi publicystyki, nie wypacza swej duszy i swych poglądów zależnie od języka, w którym pisze, i miejscowości, w której dane pismo wychodzi! Myli się p. Lipiński: mam wrażenie, że nie tylko ja, lecz i wszyscy inni Ukraińcy, którzy na łamach „Biuletynu" głos zabierali, nigdy jednego wiersza nie napisali, którego mieliby się wstydzić i wypierać przed swymi *ukraińskimi* ziomkami, tak samo, jak ani jednego wiersza nikt z nas w prasie ukraińskiej nie pisze, którego nie mógłby bronić na łamach pism polskich!

Dziwna jest mentalność ludzi, którzy uważają, że już samo pisywanie w piśmie polskim zobowiązuje do *milczenia o rzeczach dla Polaków niemiłych.* Dziwną też jest znajomość stosunków politycznych i prądów wewnętrzno-ukraińskich, jeśli ktoś uważa, że opozycyjność w stosunku do obecnej „normalizacji" jest równoznaczna z jakimś brakiem lojalności państwowej względnie wręcz z antypaństwowością. Oczywiście, oczywiście, krzyczenie o tym, że „normalizacja" z lat 1935/37 zawiodła, że należy Ukraińcom zastanowić się nad innymi drogami taktyki politycznej, jeśli taktyka, przyjęta przez nich w r. 1933 doprowadziła do obniżenia w oczach polskich wartości ukrainizmu, jako takiego i jedynie scementowała krajowe społeczeństwo polskie na platformie antyukraińskiej z pominięciem wszelkich innych problemów, aktualnych dla Państwa i obydwóch narodów — oczywiście, że takie opozycyjne głosy ukraińskie mogą być komuś niemiłe i *niewygodne.* Lecz z tego zupełnie nie wypływa, aby rzeczy niewygodne były równocześnie *szkodliwe,* szkodliwe dla zasady, która legła u podstaw normalizacji, a która pozostała zasadą słuszną: aby za obustronnym i bezpośrednim porozumieniem załatwić spór polsko-ukraiński w tych granicach i na tej płaszczyźnie, jak to jest w granicach Państwa Polskiego możliwe. Co w tej sytuacji ma piernik opozycyjnego charakteru „Diła" i jego redaktora politycznego w osobie niżej podpisanego, do wiatraka nierozwiązanego a najaktualniejszego i piekącego problemu polsko-ukraińskiego?! Czy problem ten zbliżyłby się ku rozwiązaniu przy obustronnej zgodzie i dla obustronnej trwałej korzyści, gdyby — powiedzmy — „Diło" dostało się w ręce pp. redaktorów jakiegoś „Selanyna" czy też innych „Lwiwśkych Wistej" i stałoby się tubą życzeń i marzeń strony — polskiej?! Czy *naród* może być zadowolony, jeśli ktokolwiek będzie wmawiał w niego, że jest mu dobrze, wówczas, gdy on wie i na swej skórze odczuwa, że jest mu źle?! Czy chowanie w piasek głowy i toczenie się po linii najlżejszego oporu jest skutecznym środkiem rozwiązania problemów, co wymaga w pierwszej mierze: uczciwości, powiedzenia prwady w oczy i spojrzeniu prawdzie w oczy, oraz odwagi cywilnej przeciwstawienia się kabotynizmowi myślowemu?!

Ani Kedryn, ani „druh Bączkowski", ani „hrabiowie" z „Polityki" nic tu nie znaczą. Znaczy tylko *problem,* który musi być rozwiązany, a z którym ściśle związany jest los dwóch narodów i los całej Europy Wschodniej. Aktualizowanie tego problemu i wtłaczanie w mózgi rzeczy tak niemiłych, jak niemiła jest owa natrętna mucha, która w piękny dzień słoneczny zakłóca *dolce far niente* i zmusza do spojrzenia na nadciągające groźne chmury — ta działalność publicystyki polskiej i ukraińskiej staje się już widocznie zbyt niewygodną, jeśli zmusza do chwytanie się brzydkich metod inwektyw. Jest to jednak równocześnie dużą satysfakcją: daje wszak dowód, że naprawdę praca pism tych nie idzie na darmo! Jeśli ostatnie cytowane głosy polskie efekt praktyczny osiągnęły, to efektem tym jest przeświadczenie, że Ukraińcy, którzy tylko mają możliwość korzystania z pism polskich, powinni stanowczo korzystać ze sposobności, aby informować Czytelników-Polaków o swych bolączkach, o swych dążeniach i o swych wymaganiach (po ukraińsku, w języku polskim!) i aby odważna publicystyka polska z „Biuletynem" i „Polityką" na czele nie cofała się z drogi, która tyle krwi ludziskom psuje, a która jednak jest drogą jedynie słuszną.

Z terenów ZSSR

W kraju, gdzie kobieta jest „wolna"

Przez liczne megafony propagandy sowieckiej za granicą wciąż słyszymy, że ZSSR jest „jedynym krajem na kuli ziemskiej, gdzie kobieta jest wolna, równouprawniona z mężczyzną i posiada pełnię praw politycznych".

Co prawda, wcale nie na wszystkich ta cyniczna demagogia działa, gdyż wiemy dziś o rzeczywistości sowieckiej nieco więcej, a rzeczywistość ta z góry przekreśla wszystkie bajki „wolnościowe" w ogóle.

W związku z niedawną komedią „wyborów" i trwającą jeszcze komedią „parlamentaryzmu", propaganda sowiecka znowu usiłuje na cały świat krzyczeć o „wolności kobiet sowieckich", o „posłankach do parlamentu sowieckiego" itd.

Ale jednocześnie (i w tym — cała perfidia sowiecka!) czytamy na ostatnich stronicach dzienników sowieckich wzmianki kronikarskie takiej oto naprzykład treści:

„Przy zaułku Łukianowskim Nr. 31 w Kijowie zgraja przestępców kryminalnych (! — Red.) urządziła spelunkę rozpusty. Złoczyńcy ściągali do mieszkania młode dziewczęta *głuchonieme,* gwałcili je, *bili* do nieprzytomności i *rabowali* (wszędzie podkreślenie nasze — Red.). Ofiary swoje trzymali w tej spelunce miesiącami. Wobec ciężarnych stosowali zabieg spędzania płodu i znowu je oddawali gwałcicielom — klijentom spelunki. Później chore i obrabowane kobiety — wyrzucali na ulicę.

Czy wiedziały o tym milicja i prokuratura?

Jeszcze przed dwoma laty pokrzywdzone obywatelki U., P., Ch. i S. złożyły podania do prokuratury, milicji i sądu. Prosiły o obronę, żądały ukarania sadystów - gwałcicieli. Poszkodowane podawały nazwiska nieludzkich łotrów i głuchoniemych dziewcząt. Byli to: Krawiec, właściciel mieszkania - spelunki, bracia Radziewscy A. i F., bracia Bucukinowie A. i E. Kuraszow, Zujew, Sak, Pszewarski, Pietrakow, Pańkow i inni łajdacy.

Analogiczne podania złożone zostały także w *Kijowskim Okręgowym Komitecie T-wa Głuchoniemych.* Niejednokrotnie *Komitet Głuchoniemych* zwracał się do Wydziału Kryminal-

nego Kijowskiej Milicji Okręgowej. Nadsyłał tam skargi poszkodowanych na 20 arkuszach. Odpisy zaś skierowywał do Prokuratury USSR.

I wszystko — jak kamień w wodę.

Po długich i ciężkich perypetiach kancelaryjnych w ciągu całego roku, sprawa została wyciągnięta z szafy Prokuratury Republiki i, przetrzymana przez pewien czas u prokuratora Audringa, dnia 17 lipca roku ubiegłego trafiła do rąk naczelnika działu kryminalnego Kijow. Milicji Okręgowej — Afońkina.

Ten ostatni na marginesie sprawy napisał: „STWIERDZAM, że spelunka stręczycielstwa i rozpusty *istnieje*. Na podstawie wniosku starszego śledczego prokuratury okręgowej, tow. Juffy, ZARZĄDZAM: nadesłać materiały do prokuratury m. Kijowa *do decyzji*".

„ZGADZAM SIĘ" — zaaprobował swym podpisem wniosek tow. Afońkina szef wydziału III milicji, tow. Fomiczow. „ZATWIERDZAM" — dołączył swój podpis szef urzędu śledczego, tow. Szadziewicz.

W ten sposób koło bezgranicznej tępoty (!—Red.) bezpośredniego zacierania przestępstw i znęcania się nad kobietą *(głuchoniemą! — Red.)* zdążyło się obrócić kilka razy, ale *lotry bezkarnie wykonywali swoje przestępstwa nadal.*

Dopiero dnia 11 listopada prokurator rejonu im. tow. Mołotowa m. Kijowa udzielił nareszcie sankcji do zaaresztowania właściciela spelunki, Krawca. O reszcie złoczyńców prokurator „zapomniał" i ta reszta *jeszcze dziś* przebywa *na wolności...*

Dnia 25 grudnia 1937 roku odbył się sąd nad Krawcem. Ale dla sędziego, tow. Szkolnika — mimo wyczerpujących materiałów śledztwa — sprawa była „nieco niejasna". Otóż do protokółu rozprawy sądowej wpisał on co następuje:

„1. Powołać lekarza-ginekologa celem stwierdzenia, czy żona Krawca rzeczywiście mogła u siebie w mieszkaniu dokonywać operacji spędzania płodu.

2. Przy pomocy konfrontacji ustalić, czy obywatel Rodziewicz rzeczywiście zgwałcił obywatelkę B-ową.

3. Wszystkich oskarżonych poddać badaniom psychiatrycznym i ustalić, czy nie są oni chorzy psychicznie.

4. Czy wobec tego oskarżeni mogą odpowiadać za swe przestępstwa."

Ponieważ wszystko już do protokółu rozprawy zostało wpisane, sędzia Szkolnik ogłosił przerwę, sprawa została skierowana do „dochodzenia uzupełniającego", a *oskarżeni wrócili spokojnie do swoich domów.*

Prokuratorzy znów korespondują...

„*Komunist*" Nr. 18, dn. 22 stycznia 1938 r. str. 4. artykuł p. t. „Sprawa Nr. 997".

Sceptykom i nieuleczalnym wyznawcom wiary w „wolność kobiet sowieckich" polecamy odszukać Nr. 18 „Komunista" kijowskiego i przekonać się niejako naocznie, jak wygląda ta „wolność" w stosunku do kobiet kijowskich *(chociażby tylko głuchoniemych)*, znajdujących się pod wypróbowaną opieką tow. Afońkina, Fomiczowa, Szadziewicza i — dla odmiany — Juffy ze Szkolnikiem.

S.

Plany „mobilizacyjne" GPU

Podajemy nieomal sensacyjną wiadomość, wydrukowaną na pierwszej stronie paryskiego organu p.p. Milukowa i Kuliszera — „Poslednija Nowosti (Nr 6159 z dn. 4.II. rb.):

Nasz własny (!) korespondent z jednej ze stolic europejskich komunikuje:

Według otrzymanych przez oficjalną instytucję tutejszego rządu całkowicie wiarogodnych wiadomości, tajne agencje GPU układają obecnie, na podstawie instrukcji z Moskwy, szczególne wykazy emigrantów rosyjskich.

Wykazy obejmują wszystkie najistotniejsze szczegóły dotyczące każdej poszczególnej osoby, a więc wiek, zawód, nastroje (sic) polityczne itp. Specjalnie mają być uwzględnione — według rozkazu — najbardziej szczegółowe i ścisłe dane co do różnego rodzaju fachowców: wojskowych, marynarzy, inżynierów, techników, chemików, uczonych, lekarzy i inn.

Praca ta jest wykonywana w związku z przewidywaniem nieuniknionej — według oceny Sowietów — wojny. Z ZSSR obecnie zostali wysłani prawie wszyscy specjaliści - cudzoziemcy, a brak jest własnych, dobrze przygotowanych techników i specjalistów, przeto zdecydowano przyciągnąć niezbędnych ludzi spośród emigracji rosyjskiej.

Rzecz naturalna, wszystkim zostanie obiecana szeroka amnestia oraz zapomnienie o przeszłości. W stosunku zaś do jednostek najbardziej wartościowych, w razie gdyby metody przekonywania lub kuszenia nie poskutkowały, ma być zastosowane *porwanie i dostarczenie do ZSSR przemocą.*

(„Poslednija Nowosti" 4.II.38).

Urzędowy przedstawiciel państwa, który podał te wiadomości własnemu korespondentowi pisma p.p. Milukowa i Kuliszera, podkreślił, że wśród agentów GPU za granicą znajduje się dużo komunistów *miejscowych.*

Nie mamy na ogół wielkiego zaufania do organu byłego ministra republikańskiej Rosji, sprzymierzonego z żydowstwem rosyjskim i międzynarodowym, a więc prowadzącego politykę li tylko *formalnej*, lecz faktycznie *legalnej* opozycji w stosunku do rządów ZSSR. „Poslednija Nowosti", jak już podkreślaliśmy niejednokrotnie, jest to oficjalny organ „fołksfrontu" rosyjsko - emigracyjnego i jako taki, nie podaje zazwyczaj wiadomości, które w ten lub inny sposób mogłyby ZSSR zaszkodzić.

Lecz w tym wypadku — z wielu istotnych względów — skłonni jesteśmy powyższą wiadomość, pomimo jej całej sensacyjności, przyjąć za wysoce prawdopodobną.

Dla tego, kto obserwuje *całokształt* rosyjsko - sowieckich procesów ideologicznych i politycznych, sensacja powyższa wcale nie wydaje się taką sensacyjną, jak to może na pozór się zdawać. Wszystkie znaki sowiecko - rosyjskie, zarówno w ZSSR jak i wśród emigracji (że przypomnimy chociażby sprawę Miller - Skoblin - Plewickaja), wskazują na to, że wiadomość powyższa ma charakter dokumentu, kto wie, czy nie *z wiedzą* urzędowych czynników moskiewskich — opublikowaną.

„Termin zbliża się", jak powiedział w swym sławetnym „orędziu" p. A. Denikin. Ten sam „antybolszewicki wódz *białej* Rosji" nie tak dawno w swym publicznym odczycie w Paryżu radził emigracji rosyjskiej „nie *oczerniać* Czerwonej Armii, nie oczerniać oficerstwa czerwonego, albowiem w nich należy pokładać nadzieję" („*Wozrożdienije*" 14.I.38). A wszystko to — w jednym *tylko* celu: zachować odbudowaną przez bolszewików *całość* „Rosji" za *wszelką* cenę, nawet za cenę marksizmu, komunizmu, czy międzynarodowej potęgi rotszyldowsko - trockistowsko - stalinowskiej.

Wcale by nas nie zdziwiło, gdyby treść powyższej wiadomości „Poslednich Nowostiej" wkrótce posłużyła za materiał do rozkazu p. A. Denikina do byłych swych podwładnych z zamierzchłych czasów „walk z bolszewikami".

VARIA

Z prasy polskiej

„Mimochodem". Ostra kampania czasopisma lwowskiego p. t. „Wola i Czyn" przeciwko przywódcy spółdzielczości ukraińskiej, senatorowi Ostapowi Łuckiemu, nie ustaje. Stanisław Lipiński w art. „Mimochodem" m. inn. pisze:

„Nie obawiamy się ukraińskich działaczy „posiadających cywilną odwagę i poczucie godności osobistej". Właśnie dlatego, że takich szukamy. Musimy piętnować tych, co w Warszawie składają przysięgę na konstytucję Państwa Polskiego i po tym akcie co miesiąca pobierają płacę senatora — a we Lwowie na zjeździe U. N. D. O. najgorliwiej występują za oderwaniem ziem Państwa Polskiego.

Żądamy uczciwości i dlatego po takim wystąpieniu na zjeździe U. N. D. O. oczekiwaliśmy złożenia przez „politycznie uczciwego" mandatu senatora. Kto pogwałcił polski kodeks karny, ten przynajmniej nie powinien pobierać płacy senatorskiej.

Co więcej, razi nas, że p. senator stale zapewnia w Warszawie o apolityczności ukraińskiego ruchu spółdzielczego, co mu nie przeszkadza na zjeździe U. N. D. O. uczyć ukraińskich spółdzielców i zagrzewać ich do walki... o oderwanie ziem Państwa Polskiego. Tak interpretujemy wystąpienia p. senatora na zjeździe U. N. D. O. Z przyjemnością przeprosimy go, gdy nam uczciwie, logicznie i rozumnie wyjaśni naszą omyłkę"...

Autor oświadcza przy tym: „Cenimy ukraiński „teren" i niestety musimy lekceważyć „prowid".

W końcu autor dochodzi do ciekawego wniosku: „Kiedy wreszcie nasza ukraińska prasa zacznie tak uczciwie pisać prawdę o Ukraińcach, jak to robi „Wola i Czyn"?

W obronie Grabskiego i Romera. To samo pismo (Nr. 3) w art. p. t. „Diło" i „Słowo Narodowe" pomawia o współpracę endeków z Ukraińcami. Ta współpraca — zdaniem pisma — wyraża się w atakach na Sekretariat Porozumiewawczy Polskich Organizacyj Społecznych.

„Za „Diłem" i całą prasą ukraińską zaczęło „Słowo Narodowe" atakować działaczy Sekretariatu Porozumiewawczego Polskich Organizacyj Społecznych i to takich, jak prof. Grabski i prof. Romer.

Wkrótce potem zaczęli atakować prezesa S. P. P. O., a ostatnio i cały S. P. P. O. S.".

Po długich wywodach, autor artykułu K. Słupski twierdzi:

„Różni ludzie wykorzystali donosy i „Słowa Narodowego" i prasy ukraińskiej. Rozmaicie też zostały wykorzystane żale dmowszczyków i Ukraińców na S. P. P. O. S.

W nowej sytuacji politycznej, jaka się wytworzyła w Małopolsce Wschodniej realizowany będzie nowy program polityczny. Nie znamy go i nie wiemy jak będzie wyglądać jego realizacja. Przypominamy, że w r. 1918 stworzono nową rzeczywistość, która nie wytrzymała próby życia i zrodziła ona nowe zalążki nienawiści o sile tak potężnej, że w r. 1935 rozbiła ona próbę normalizacji polsko-ukraińskiej.

Element polski naszej dzielnicy nie ugnie się nawet wtedy, gdy w Warszawie zastosowane zostaną adwokackie kruczki fałszywych przedstawień i naświetlań pretensyj hitleryzujących Polaków czy Ukraińców".

Przegląd prasy ukraińskiej

„Ataki na Św. Jura". „Diło" (5.II) w artykule pod powyższym tytułem omawia ostatnią kampanię przeciwko ks. Metropolicie A. Szeptyckiemu.

„Św. Jur zawsze cieszył się specjalnymi sympatiami ulicy polskiej, zarówno przed wojną, jak i po wojnie. Trudno podejrzewać polską ulicę, aby ona znała historię ukraińskiego odrodzenia narodowego w Galicji oraz rolę, jaką w tym odrodzeniu odegrało duchowieństwo ukraińskie i cała Cerkiew grecko-katolicka. Ale ta ulica instynktownie odczuwała, że ukraiński kler grecko-katolicki jest jednym z potężnych czynników wytrwałości narodowej, rozwoju i walki narodowej, tej walki, od której nie można oddzielić i bezpośrednich interesów Cerkwi, i organizacji wiernych. Czy trzeba większej przyczyny do nienawiści, jak ta przyczyna, że ktoś i coś staje się dźwignią regeneracji narodowo-kulturalnej? Czyż trzeba się doszukiwać jeszcze jakiejś innej przyczyny tej nienawiści, którą posiada ulica polska do św. Jura, symbolu cerkwi grecko-katolickiej i grecko-katolickiego kleru, jak ta jedyna, że Unia nie chciała kontynuować swojej roli denacjonalizatora (polonizacja prawie całej warstwy szlacheckiej), lecz odegrała i rolę przeciwną: budziciela ukraińskiej świadomości narodowo-kulturalnej w masach, które w latach bezpaństwowości, niewolnictwa pańszczyźnianego i szalonego wyzysku gospodarczego tonęły w ciemnościach i staczały się do zatraty swojej metryki narodowej! Występ obecnego Władyki świętojurskiego w galicyjskim sejmie i Izbie Panów w Wiedniu w obronie postulatu założenia uniwersytetu ukraińskiego, godne stanowisko Metropolity, które on zajmował w okresie wojny polsko-ukraińskiej oraz późniejszej walki na terenie międzynarodowym (do której on aktywnie się nie mieszał), umiłowanie swej owczarni, przy której stał w najważniejszych jej chwilach, narażając się przez to raz na areszt i zesłanie za czasów rosyjskich, a drugi raz — na areszt w Poznaniu, gdy wracał do kraju rodzinnego — ta postawa Metropolity wywoływała u maluczkich ludzi cichą złość, która od czasu do czasu przejawiała się w głośnej i nieprzystojnej walce. Nastroje te nie uspakajają się, bo podsycają je dwa czynniki niepolskie: haliccy caro i prawosławni moskwofile, którzy wobec Polaków są „porządnymi Rusinami" i nie gardzą żadnym śmiesznym i nikczemnym wymysłem, który by mógł zdyskredytować św. Jura i jego Władykę, oraz — niestety — jeden z diecezjalnych ośrodków grecko-katolickich, który, co prawda, bezpośrednio przeciwko św. Jurowi publicznie nie występuje... ale pośrednio całym swym ogólnie znanym systemem każe raz po raz porównywać..." (aluzje pod adresem ks. biskupa Chomyszyna — Red.).

„I św. Jur w oczach przeciętnego Polaka staje się niemal twierdzą rewolucjonizmu ukraińskiego, centralą O. U. N. i arsenałem bomb i „orgeszów".

Nawiązując do głośnego wystąpienia w Sejmie posła Wojciechowskiego, „Diło" pisze:

„Dobrze się stało, że pos. Celewicz złożył w imieniu U. P. R., natychmiastowy ostry protest przeciwko tonowi i treści wystąpienia p. Wojciechowskiego. Tego wystąpienia p. Wojciechowskiego nie możemy nazwać inaczej, jak tylko prowokacją wobec naszej Cerkwi i naszego narodu".

„Tradycje złamali nie Ukraińcy, ale Polacy". „Diło" (5.II art. „Ataki na św. Jur"), w odpowiedzi na wystąpienie posła Wojciechowskiego podaje oficjalny list ks. Metropolity Andrzeja Szeptyckiego w sprawie głośnego zatargu z powodu uczestnictwa wojska w uroczystościach Jordanu:

„W świetle tego dokumentu — pisze „Diło" — jakże wygląda zarzut, że Metropolita „zabronił polskiemu wojsku i polskiemu żołnierzowi wyznania gr.-kat. brać udział" w święcie Jordanu?! Tak samo wygląda zarzut, że „Metropolita Szep-

tycki złamał tradycję, która istnieje od czasów niepamiętnych". Polak, słuchający tego przemówienia, mógłby pomyśleć, że we wszystkich poprzednich latach była na Jordanie parada wojskowa, a tylko w tym roku Metropolita zakazał. Na tym właśnie polega demagogia takiego fałszywego przedstawienia sprawy. Prawdą jest, że taka parada bywała przed wojną, tak samo jak przed wojną austriacki namiestnik, Polak, bywał na wszystkich większych ukraińskich uroczystościach narodowych i stojąc wysłuchiwał ukraińskiego hymnu narodowego. Wiele przed wojną było rzeczy, których nie ma obecnie i atmosfera była inna i bardziej sprzyjająca dla wspólnych wystąpień publicznych. Ale nie Ukraińcy złamali tradycję przedwojenną, lecz Polacy, którzy na własną rękę zarządzili oddzielny obchód poświęcenia wody pod figurą Matki Boskiej na placu Mariackim. Zmienił się też powojenny charakter święcenia wody. Gdy teraz nagle władze wojskowe zechciały nadać ogólnemu obchodowi Jordanu charakter święta wojskowego, to nie tylko prawem władzy duchownej, ale i obowiązkiem było zastanowić się nad tym, czy taka zmiana, nie poprzedzana żadnymi aktami, które zmieniłyby na lepsze wzajemną atmosferę, przyczyni się do podniesienia samej uroczystości, i do naprawy stosunków pomiędzy obu narodami, czy nie. I gdy czynniki duchowne stanęły na stanowisku, że w tym względzie nie należy wprowadzać żadnych zmian — decyzja ta widocznie była podyktowana takimi motywami, których p. Wojciechowski, chcący siłą łamać nastroje, zrozumieć nie jest w stanie".

„Akcja unijna i kordon sokalski". „Meta" (Nr 4) w artykule pod powyższym tytułem omawia sprawę niepowodzenia akcji unijnej na Kresach. Organ katolików ukraińskich stwierdza, że z byłego zaboru rosyjskiego nadchodzą „niewesołe wiadomości". W Polsce akcję unijną rozumie się powszechnie jako sposób polonizacji, nie zaś sprawę wiary. Tymczasem do tej misji powołani są przede wszystkim grekokatolicy ukraińscy.

„Widać wyraźnie, że istotą dążeń Polaków nie są żadne zamysły unijne, lecz zwykłe sobie interesy szowinistyczne. Takie pociągnięcia i smutne święta Bożego Narodzenia na Polesiu, są tylko wodą na młyn dla wszelakich sekt i ruchów antyreligijnych, żywcem grzebią ideę unijną, dla której właśnie obecnie mógłby nastąpić moment najlepszego rozwoju i zupełnego zwycięstwa, gdyby nie „nieistniejący" kordon sokalski. Strona polska powinna sobie ostatecznie uświadomić i wyraźnie się oświadczyć, co mianowicie stawia na pierwszym miejscu: czy interes Cerkwi katolickiej, czy drobne interesiki wszelkich ukrainożerczych grup szowinistycznych?"

„Wołyńskie Słowo" o dyskusji sejmowej. Organ W. U. O., analizując ostatnią ukraińską dyskusję sejmową, pisze (art. „Nieco o ukraińskiej dyskusji w Sejmie"):

„...była dyskusja, którą można nazwać ukraińską, stała na wysokim poziomie, odbiegając od ogólnego tonu, który charakteryzuje znaczną część polskiego społeczeństwa w kwestii ukraińskiej".

W przeciwieństwie do lwowskiego „Diła", którego głos cytowaliśmy w poprzednim numerze B. P. U., łucki organ W. U. O., jest bardzo zadowolony z oświadczenia premiera gen. Sławoj-Składkowskiego.

„Wołyńskie Słowo" ma natomiast obiekcje co do osoby referenta budżetu ministerstwa Spr. Wewnętrznych, posła Wojciechowskiego.

„To, co zaprezentował poseł Wojciechowski (jak również i inni polscy mówcy) zawierało w sobie pewne elementy owiane wpływem ideologii politycznej szkoły Józefa Piłsudskiego, ale było też tam jeszcze więcej elementów politycznego kompleksu dmowszczyzny".

„Kobiece ghetto". Organ „Sojuzu Ukrainek" „Żinka" (1.II) w artykule wstępnym pod powyższym tytułem ostro występuje przeciwko utworzeniu przy partii U. N. D. O. sekcji kobiecej. „Żinka" uważa to za cofanie się.

„Nasze inteligentne kobiety w ośrodkach powiatowych, zjednoczone w filiach „S. U.", już są na tyle wyrobione i karne, na tyle trzymają się uchwał swoich Zjazdów, że nie pozwolą komukolwiek zepchnąć siebie do kobiecego ghetta, zejść do roli „przyczepki". Gdy znajdą się wśród naszych kobiet takie, które chcą brać udział w życiu partyjno-politycznym, to mogą one osobiście wstępować do partii. Lecz musimy się stanowczo przeciwstawić kobiecym sekcjom przy partiach politycznych".

„Na czym polega różnica?" Dziennik „Ukraiński Wisty" (2.II) w artykule pod powyższym tytułem omawia różnice pomiędzy spółdzielczością ukraińską a polską. Okazję do tego rozważania daje dziennikowi ukraińskiemu artykuł na ten temat w „Expresie Porannym" i w „Gaziecie Polskiej".

Prasa polska stwierdza większą aktywność spółdzielni ukraińskich, niż polskich. „Ukr. Wisty" na to odpowiadają:

„Spółdzielczość dla narodu niepaństwowego stanowi jedyną prawidłową drogę do wyzwolenia ekonomicznego. Jest faktem, że w spółdzielczości ukraińskiej pracuje ukr. inteligencja. Jednakże faktem też jest, że za taką płacę, jaką ta inteligencja pobiera w swoich spółdzielniach — nie tylko pracownicy zwykli, lecz często i kierownicy spółdzielczości — nie pracowałby żaden Polak. Ukraińska spółdzielczość posiada ideę, polska zaś — subwencje i synekury. Oto na czym polega różnica... Ukraińcy mają zamknięty dostęp do posad państwowych, Polacy zaś na terenach ukraińskich — to są urzędnicy, funkcjonariusze itp., którzy nie muszą płynąć przeciwko falom".

Z życia gospodarczego

Drugi etap pracy. Organ „Masłosojuzu" „Kooperatywne Mołoczarstwo" (Nr 2 luty 1938), w artykule pt. „Drugi etap prac mleczarskiej spółdzielczości" pisze o dalszych zadaniach mleczarstwa ukraińskiego. Pierwszy etap reorganizacji tego mleczarstwa minął, a mianowicie: zaniechano tworzenia małych mleczarni wiejskich; istniejące zjednoczono w duże mleczarnie rejonowe, zmechanizowano i podniesiono produkcję. Wyłaniają się jednak zadania dalsze.

„Należy koniecznie uporządkować gospodarkę mleczarsko-hodowlaną i ze stanu dotychczasowego chaosu wprowadzać ją stopniowo, chociażby i powoli, lecz uparcie i planowo do stanu lepszego i bardziej racjonalnego. Dalsza zatem praca nad rozbudową naszego mleczarstwa iść ma w dwu zasadniczych kierunkach: mleczarsko-technicznym, tj. przemysłowym, oraz gospodarczo-hodowlanym".

Druga spółdzielnia zdrowia. Z dniem 1.II. br. rozpoczęła swą działalność druga ukraińska spółdzielnia zdrowia w Bodnarowie pow. Stanisławowskiego. Pierwsza tego rodzaju spółdzielnia ukraińska uruchomiona została w Remenowie, pow. Lwowskiego i rozwija się bardzo dobrze.

Manifestacja ukraińska we Lwowie

Wystąpienie posła Wojciechowskiego przeciwko ks. Metropolicie A. Szeptyckiemu podnieciła opinię ukraińską w całym kraju. Do protestu posłów ukraińskich w 3 województw płdn.-wschodnich, którzy są gr.-katolikami, przyłączyli się prawosławni posłowie ukraińscy w osobie posła St. Skrypnyka.

Prasa ukraińska wszystkich bez wyjątku odłamów stanęła murem w obronie ks. Metropolity lwowskiego. Odruch ten

znalazł wyraz w spontanicznej manifestacji ukraińskiej na cześć Metropolity Szeptyckiego, która odbyła się w dniu 6. II. br. we Lwowie.

O godzinie 9. tego dnia odbyło się w katedrze św. Jana uroczyste nabożeństwo na intencję ks. Metropolity Andrzeja Szeptyckiego i narodu ukraińskiego. Nabożeństwo celebrował ks. biskup Nykita Budka w asyście licznego duchowieństwa lwowskiego. Katedra świętojurska zapełniła się po brzegi przedstawicielami ukraińskich organizacyj centralnych i lwowskich, oraz liczną gromadą kombatantów ukraińskich. Po ukończeniu nabożeństwa sformowała się liczna delegacja z prezesem Ukraińskiej Parlamentarnej Reprezentacji wicemarszałkiem W. Mudrym na czele, która udała się na pokoje ks. Metropolity, by złożyć mu hołd i wyrazić współczucie.

W imieniu delegacji, prezes Mudryj wygłosił do Metropolity krótkie przemówienie:

„Przeżyliśmy i widzieliśmy już nie jedną napaść na Cerkiew grecko-katolicką i na Głowę tej Cerkwi. Ale to, co było na budżetowej komisji w Sejmie polskim dnia 3 lutego br. przeszło wszystko. Mam na myśli znane przemówienie jednego posła, skierowane przeciwko Cerkwi grecko-katolickiej, przeciwko Waszej Ekscelencji i przeciwko naszemu duchowieństwu. To przemówienie, obraźliwe w treści i formie, było wyrazem niewątpliwie złej woli, a źródłem jej była nieprawda". Mówca w imieniu całego zorganizowanego społeczeństwa ukraińskiego wyraził ks. Metropolicie hołd i zapewnił o przywiązaniu narodu do swego Arcypasterza i Cerkwi.

Odpowiedź ks. Metropolity

„Szczerze dziękuję za szczere wyrazy wierności dla Cerkwi i przychylności dla mnie. Przemówienie p. Wojciechowskiego skłonny jestem wyróżnić, nie może bowiem być lepszego i wyższego zaszczytu, gdy wypadnie przyjąć na siebie ciosy, przeznaczone dla całego narodu. Ten zaszczyt jest tak wysoki, tak czysty, że można bez zastrzeżeń cieszyć się nim i chwalić. Co do przemówienia p. Wojciechowskiego, to przyznaję, że sam nie wiem, co o niem sądzić, nie wiem czy to paroksyzm histerycznej nienawiści, czy na zimno obliczona i na wielką skalę przygotowana prowokacja. Pierwszą zasadą wobec prowokacji — nie dać się sprowokować, dlatego też muszę trzymać się jak najdalej idącej wstrzemięźliwości w mówieniu o tej sprawie. Oczywiście, że nie będę odpowiadał na przemówienie p. Wojciechowskiego, ani też na jego zarzuty; pozwolę sobie tylko stwierdzić, że poniekąd oddał on mi prawdziwą usługę, bo gdy ja początkowo wątpiłem, czy słusznie postąpiłem w sprawie Jordanowskiego święcenia wody, względnie, czy przez nas proponowana formułka udziału żołnierzy w naszym kościelnym święcie — była słuszna, to obecnie, po tym przemówieniu przekonałem się, żeśmy postąpili dobrze i że nie można było postąpić inaczej. Może to przemówienie i w czymś innym oddało nam pewne usługi, bo pod takimi ciosami hartuje się charakter narodu i wytwarza się ogólna między nami solidarność, tworząc monolit z całego narodu, którego nie można rozbić. Kończę życzeniem, abyśmy do tego jak najprędzej doszli i raz jeszcze wyrażam podziękowanie za słuszne Wasze postępowania i uczucia.

Doroczny Zjazd T-wa „Ridna Szkoła"

Dnia 2.II. odbył się we Lwowie doroczny Zjazd T-wa „Ridna Szkoła". W Zjeździe wzięło udział 150 delegatów. Prezesem Zarządu Głównego obrano prof. Iwana Hałuszczyńskiego. Przebieg narad w tym roku był na wskroś spokojny i rzeczowy.

„Ridna Szkoła", działająca na terenie 3 województw płdn.-wschodnich, w końcu 1937 r. posiadała 2.049 Kółek, oraz 26 powiatowych związków kółek „R. Sz.".

W dniu 31 sierpnia 1937 r. „Ridna Szkoła" miała 98.162 członków, w tym — 26.600 kobiet, 5000 młodzieży, 325 stowarzyszeń.

W ubiegłym roku sprawozdawczym „Ridna Szkoła" urządziła 71 kursów z poszczególnych dziedzin wiedzy. „R. Sz." posiadała 648 bibliotek własnych, prowadziła 768 ogródków dziecięcych z 29.885 dziećmi. Koszt prowadzenia tych ogródków wyniósł 157.620 zł. Prowadziła 3 ochronki.

Przedszkola „R. Sz." objęły w ub. roku 30.098 dzieci.

„Ridna Szkoła" posiada 33 szkoły ludowe (5.554 dzieci).

Społeczeństwo ukraińskie w 1937 r. ofiarowało na rzecz „Ridnej Szkoły" — 176.358 zł, w tym 36.917 zł. złożyła emigracja ukraińska, głównie ze Stanów Zjednoczonych i Kanady.

Preliminarz budżetowy T-wa na rok 1938 zamyka się sumą 1.889.144 zł, z tego 856.415 zł pochłonie utrzymanie szkół. Przewiduje się pokrycie w zakresie własnym na kwotę zł 1.408.767, a 558.844 zł ma pokryć ofiarność społeczeństwa.

„Ridna Szkoła" gotuje się w 1938 r. do obchodu 350 letniego jubileuszu założenia pierwszej we Lwowie szkoły ruskiej przez Lwowskie Bractwo Stauropigijskie (1586 r.). Z tej okazji odbędzie się we Lwowie, zorganizowana przez „Ridną Szkołę", Wystawa Pedagogiczna, która ma zobrazować historię rozwoju szkolnictwa i oświaty ukraińskiej.

„Buducznist' Nacji"

Biuletyn prasowy Bractwa Ukraińców Katolików Kanady, wychodzący już szósty rok, a ukazujący się dotąd jako czasopismo nieperiodyczne, ukazał się w nowej szacie jako dwutygodnik katolicki pt. „Buducznist' Nacji".

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1
Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor i Wydawca: Włodzimierz Bączkowski.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 24. Tel. 615-56 i 242-40.